

zemszczę się w swoim czasie za ciebie. Ale teraz nie pozostawię cię tu, biedaku, to nie byłoby bezpiecznie. Dalej w drogę. Podniósł apasza lewą ręką i zarzucił przez ramię.

— Mała uciekła, ale ja ją jeszcze dogonię. A ten — dodał, spoglądając na Henryka de Kermor — dostał to, co mu się należało.

Pochylony cokolwiek pod ciężarem Barykada, wielkimi krokami zwrócił się w stronę kanału.

Delrue zdaleka przypatrywał się tej scenie. Gdy Barykada zniknęła, zbliżył się do leżącego towarzysza, szybko rozpiął jego ubranie i obejrzał ranę.

— Wygrałem sprawę — wyrzekł zadowolony. — Nic mu nie będzie! Za osiem dni najdalej będzie zdrow zupełnie! On nie powinien teraz umrzeć. Byłbym już niepotrzebnym intruzem w pałacu barona le Bressien, a ja swoje pół miliona uzyskać muszę, choćby mi dyabeł sam chciał wejść w drogę.

Mówiąc to, Delrue wyciągnął rewolwer i kilkakrotnie wystrzelił w powietrze, wołając donośnie: — Na pomoc! Na pomoc! Ratunku!

Jakieś okna otworzyły się z trzaskiem, a w głębi ulicy ukazały się cienie. Ludzie przybiegali.

Huk wystrzału zbudził Henryka z omdlenia.

— A ta młoda dziewczyna? — wyszeptał, otwierając oczy. — Uratowana?

— Nędznica jakaś — odparł Delrue. — Ostrzegłem cię, uciekła z jednym z tych bandytów.

— Zdawało mi się, że słyszałem strzały?

— Tak. Rozpędziłem rewolwerem tę bandę.

— Mój dzielny Andrzeju, obroniłeś mnie! Ale cóż to mi jest? Czuję zawrót głowy i podnieść się nie mogę. Pomóż mi, Delrue.

— Pchnięto cię nożem w plecy. Ale spokoju, mój drogi! Właśnie nadbiega pomoc! Przewieziemy cię zaraz do domu.

Przeszłość Andrzeja Delrue.

Andrzej Delrue nie znał nigdy matki swojej. Ojciec jego, skromny rolnik, dokładał wszelkich starań, aby mógł on ukończyć liceum w Bennes, gdzie Andrzej poznał młodego hrabiego de Kermor i zbliżył się do niego, pociągnięty jego nazwiskiem i majątkiem. Razem odbyta służba wojskowa złączyła ich jeszcze silniej, ale następnie stracili się z oczu na czas pewien.

Ojciec Andrzeja był ambitnym człowiekiem, dorobiwszy się niewielkiego majątku ciężką pracą i oszczędnością, chciał, aby syn jego, na którego wykształceniełożył w pocie czoła zdobyte pieniądze, wynagrodził mu to w przyszłości i wprowadził w towarzystwo, do którego dotąd, jako prosty i nieokrzesany chłop, nie miał dostępu.

— No, a co teraz zamierzasz czynić? — zapytał, kiedy Andrzej po odbytej służbie powrócił do domu.

— Oh! Niech tylko dostanę się do Paryża — odpowiedział tenże z pewnością siebie — a już potrafię wypłynąć na wierzch.

I na to „wypłynięcie“ stary Delrue musiał jeszcze z bólem serca oddać część swoich oszczędności.

Andrzej postanowił ukończyć kursa prawnicze, gdyż pewnym był, że przy swoim sprycie i inteligencji wrodzonej wkrótce stanie się sławnym i poszukiwanym adwokatem. Ale Andrzej, dostawszy się do dzielnicy łacińskiej i poczuwszy w kieszeni portfel dobrze wypchany, zaczął zaraz w pierwszych miesiącach opuszczać wykłady i wkrótce przerzucił się na medycynę. Napisał tryumfalny list do ojca, w którym zapewnił go, że teraz dopiero na właściwą drogę wstąpił i potrzebował pieniędzy. Będzie to jego ostatnia ofiara, gdyż niedługo z wszelką pewnością zwróci w trójnasób ojcu pieniądze, wyłożone na jego naukę.

Ojcu Delrue nie podobała się ta zmiana, co adwokat, to nie doktor, gdy tamten zarabia sto franków, ten zaledwie pięć lub wcale nic.

Pieniądze posłał, ale przez znajomego kazał śledzić zachowanie się syna w Paryżu. I dowiedział się stary ładnych rzeczy! W jednej chwili runęły, jak domek z kart, wszystkie jego ambitne rojenia i plany przyszłości. Andrzej, jego syn ukochany, jednak, jedyna podpora starości, porzucił zupełnie naukę i wszelkie studia, oddając się najniższej rozpustie i szerokiemu życiu. Widywano go tylko w kawiarniach i norach najgorszej reputacji, z ludźmi podejrzanej wartości, za których pieniądze, gdy zabrakło mu swoich, pił i bawił się w najlepsze.

Delrue odmówił dalszych zasiłków pieniężnych, a wtedy Andrzej, mszcząc się na ojcu, pozaciągał na wszystkie strony dług i rachunek jego. Długów tych jednak dotknięty i zawiedziony w swych nadziejach stary Delrue zapłacić nie chciał. Ale gdy lekkomyślność Andrzeja gorsze przybrała rozmiary, kiedy ukazały się w obiegu weksle z fałszowanym

podpisem starego, tenże zmuszony był wyzbyć się całego swojego mienia i sprawę załagodzić. W kilka dni później, nie mogąc przeboleć tej straty i zawodu, stary Delrue powiesił się w własnej stodole. Od tego czasu Andrzej zaczął się staczać coraz niżej. Wszedł w towarzystwo najnikczemniejszych indywiduów przedmiejskich, nauczył się ich żargonu, zwyczajów i sposobu do życia, nie sięgając jednak jeszcze do zbrodni.

Pewnego dnia, a znajdował się wówczas w okresie najgorszej nędzy i poniżenia, Delrue stał przed jedną z najbardziej uczęszczanych kawiarni, trzęsąc się z zimna pod wytartym surdudem. Już od jakiegoś czasu zarabiał na nędzny nocleg w Halach i miszkę gorącej zupy otwieraniem drzwiczek u powozów, zatrzymujących się przed większymi lokalami i restauracjami.

I teraz podskoczył skwapliwie, lękając się, że zrzęczniejszy jaki ulicznik ubiegnie go w zarobku, ku wspaniałemu ekwipażowi, zatrzymującemu się przy chodniku.

— A! to pan, panie Delrue — rzekł człowiek, wysiadający z powozu — Jaktó? Pan, chłopak inteligentny, z tak wyrobionem piśmem? Oh! szkoda! Sądziłem, że zajdziesz dalej, bo zapowiadałeś się wcale nieźle.

Płomienna łuna pokryła twarz Andrzeja, ustępując śmiertelnej bladeści.

Poznał człowieka mówiącego do niego, a równocześnie przypomniał sobie o pewnym fakcie. Kilka tygodni temu stawiał się w pewnym kantorze, trudniącym się interesami wszelkiego rodzaju i podał przez okienko kartkę zastawniczą, opiewającą na pierścione wartości dziesięciu franków. Tylko, że do tej sumy zrzęcznie dopisane było zero.

Lichwiarz, mały człowieczek o bystrym spojrzeniu, wziął kartkę i długo przypatrywał jej się przez założone okulary. Po chwili włożył kartkę do kieszeni i rzekł, uśmiechając się uprzejmie:

— Nie mogę tego kupić, mój przyjacielu, bo ta kartka nie już nie warta!

Andrzej Delrue jednym skokiem znalazł się przy wyjściu, nie żądając żadnych tłumaczeń.

I oto teraz stał z kapeluszem w ręce przed tym samym człowiekiem, przypatrującym mu się badawczo i ciekawie. Delrue uczuł nagłe przerażenie. Jeżeli lichwiarz zawezwie agentów, stojących opodal i odda go w ich ręce? Do tej pory szczęśliwym trafem zdołał uniknąć zatargów z policją i sąłą sądową, ale sfalszowanie kartki w celu kradzieży jest sprawą, która może go dalej zaprowadzić, niżby tego pragnął w danej chwili.

— Mój biedny przyjacielu — odezwał się nareszcie lichwiarz dobroliwie — powiedz mi, jakim sposobem zaszedłeś tak nisko?

Słowa uspokoiły Andrzeja. Odetchnął swobodnie; człowiek ten widocznie nie miał względem niego złych zamiarów.

— Ale poczekaj, lepiej będzie, gdy odwiedzisz mnie jutro, naturalnie bez żadnych obaw. W agencji mojej „Collin-Megret“, ulica św. Łazarza. Zgoda?

Andrzej skłonił się nisko i odszedł.

Nazajutrz stawiał się punktualnie w agencji lichwiarza. Dom był ten sam, lecz odnowiony i odświeżony.

Pan Collin-Megret przyjął go w gabinecie swoim, na którego drzwiach wisiał olbrzymi plakat z napisem: „Przewodnik światowy“ przyjmuje zastawy, kupuje i wysprzedaje urządzenia biurowe i domowe, daje pożyczki na sukcesy, porady adwokackie, pośredniczy w małżeństwach i t. d.

— Mówmy mało, ale mówmy dobrze — rzekł właściciel biura, wskazując Andrzejowi krzesło obok siebie. — Przedewszystkiem powiedz mi pan swoje nazwisko i oddaj papiery, stwierdzające tożsamość osoby... Bardzo ładnie... Delrue, tak, wiedziałem o tem, student prawa, wyśmienicie!... i medycyny, jeszcze lepiej! To przydać się może!

No i tak, na ulicy, bez zajęcia, bez dachu nad głową? Było się trochę lekkomyślnym, nieprawdaż? Ah! ta młodość! ta młodość! Lichwiarz rozparł się wygodnie w fotelu i po chwili wymówił spokojnie:

— Panie Andrzeju Delrue, cóż powiesz, jeżeli zaproponuję ci u siebie miejsce pierwszego sekretarza, ubiorę, jak lalkę i dodam sto franków miesięcznego honorarium? Tak, na razie sto franków i ładne nadzieje na przyszłość.

— Ah! panie, jeżeli to prawda, ratujesz mi życie! — zawołał Delrue z wdzięcznością, nie pytając się nawet, jakiej pracy i czego żądać będzie w zamian ten niespodziewany jego wybawca!

— Jeżeli to prawda! — oburzył się pan Collin-Megret. — Ty śmiesz, młodzieńcze, wątpić o mnie? Widocznie nie zdajesz sobie najmniejszej sprawy, czym jest wspaniałe moje przedsiębiorstwo i jego

naczelny kierownik! Ale przebaczam ci to! Masz tu, młodzieńcze, sto franków i podpisz się z odbioru na tej ćwiartce, bo choć ufam ci, jednak interes interesem.

Delrue podał mu kawałek papieru, nie podejrzewając żadnego podstęp. Collin-Megret wyciągnął rękę po kwit z pewną żywością.

— Doskonale! Doskonale! Co za ładne pismo! A teraz, mój kochany, wiedz o tem, że nie należy dawać swego podpisu, nie przekonawszy się wpierw, co się podpisuje. No, naturalnie, że mną nie potrzebujesz się niczego obawiać, nie mam wcale ochoty posłać cię do więzienia. Ale wiesz, co podpisałeś, mój przyjacielu? Ni mniej, ni więcej, tylko wyrok na własną osobę! No, no, spokojnie, nie lubię ludzi nerwowych. Swistek ten świadczy, że sprzedałeś mi w tej chwili kartkę zastawniczą z Towarzystwa dobroczynności, zapewne pamiętasz którą? A teraz dziękuję ci, mój kochany — mówiąc to pan Collin-Megret wyjął powoli z portfela wzmiankowany cyrograf. przypiął do niego kwit, podpisany świeżo przez Andrzeja Delrue i uśmiechnął się tryumfująco.

Krew uderzyła do głowy młodemu człowiekowi. W pierwszej chwili chciał się rzucić na nędznika, korzystającego z jego łatwowierności, wyrwać mu kompromitujący dowód, lub zdusić i postawić wszystko na ostatnią kartę, ale tchórzliwa i wyrachowana natura wzięła górę. Zresztą pan Collin-Megret, wyczuwając stan przeciwnika, jakby od niechcenia bawić się zaczął niewielkim rewolwerem, wyjętym ostrożnie z kieszeni.

— Wierz mi Delrue — odezwał się po chwili swobodnie — niema złego, coby na dobre nie wyszło. Gdybym nie był w posiadaniu tych świstków, czy byłbyś dzisiaj moim sekretarzem? Zastanów się tylko, dlaczego cię wybrałem? Potrzebny mi był człowiek inteligentny i... niezdolny do zdradzenia mnie w danym momencie. Zdaje mi się, że trafiłem dobrze, czy rozumiesz mnie, Delrue?

— Rozumiem — odpowiedział Andrzej przez zaciśnięte zęby.

Lichwiarz powstał i dobroduszenie poklepał go po ramieniu.

— Przekonasz się, mój przyjacielu, że porozumiemy się doskonale. A teraz przystąpmy do naszych interesów.

W krótkich słowach pan Collin-Megret wtajemniczył Andrzeja w całą akcję biurową, łatwiejszą do zrozumienia, niż do opisanie. Delrue zrezygnowany podchwyttywał w locie myśli pryncypała, orientując się szybko w najzawilszych sytuacjach.

— Mam co prawda kilku urzędników — rzekł z zadowoleniem pan Collin-Megret — ale nie mogę porównać ich z tobą. Gdybym chciał sam zająć się wszystkim, musiałbym cały dzień siedzieć w tej budzie, a w panu widzę dzielnego pomocnika, młodego, mającego zdrowe płuca i nogi.

— Moje są do pana dyspozycji.

— Bardzo mnie to cieszy. Nie zauważyłeś może wczoraj, że wchodziłem do tej restauracji w towarzystwie cudzoziemca? Czy myślisz, że szedłem tam dla przyjemności?

— Domyślam się. Byłeś pan jego przewodnikiem po Paryżu i wskazywałeś mu najciekawsze miejsca. To wydatna praca!

— Tak jest! ale naraża się często w niej zdrowie i wyzyskuje wiele.

— Tę pracę przeznaczyłeś pan dla mnie?

— Tak jest, Delrue. Bo jesteś młody i silny. Zabawisz się przytem dobrze. Ja już nie mogę, zjadłem zdrowie w takich przymusowych zabawach. A zresztą muszę się teraz oddać wyłącznie wydawnictwu, w którym wiele nadziei pokładam. Jest niem „Przewodnik światowy“. Pan Collin-Megret podał Andrzejowi ładnie oprawny tomik, zawierający ilustracje i widoki Paryża, którym towarzyszyła szumna i przekonująca reklama. Ale, żeby oddać się z całym spokojem i ufnością zwiedzaniu wskazanych miejsc, „Przewodnik“ zachęcał uprzejmie, by zwrócić się do wytwornego przedstawiciela tego wydawnictwa, który wyręczał klientów swoich w sprawach finansowych.

Delrue coraz lepiej rozumiał. Należało rozrzucić tę książkę wszędzie, gdzieby się tylko dało, po hotelach, dworcach, miejscach zabawy, łowić bogatych cudzoziemców i przejezdnych, umieć wyczuć ich słabą stronę i nakłonić do rozrzutności, wzbudzając równocześnie dyskretnie zaufanie.

— Delrue, zobaczysz mnie przy robocie, a potem sam na własną rękę działać zaczniesz! Najglówniejszą rzeczą jest uchwycić klienta i nie dać mu się wymknąć z ręki i nie pozwolić mu się dawać wyzyskać...

— Przez drugich!

Collin-Megret uśmiechnął się pobłaźliwie.

(Ciąg dalszy nastąpi).